Opłata ryczałtem. CENA 40 GR.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK IV. WARSZAWA — SIERPIEŃ Nr. 8

TREŚĆ: *JÓZEF LANDAU:* Modlitwa. *HENRYK UŁASZYN:* Tęczowo-Katolicki „właściwy zakres". *TADEUSZ JAROSZEWSKI:* Uwagi na czasie. *LISTY DO REDAKCJI:* M. Wawrzeniecki, M. Kośmiderski.

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.

F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

JÓZEF LANDAU

Modlitwa.

Psychologja modlitwy — jestto temat, nad którym zastanawiały się pierwszorzędne umysły. Zpośród polskich myślicieli wymienimy E. Abramowskiego, który w przepięknem dziele swojem p. t. „Źródła podświadomości i jej przejawy" poświęcił cały rozdział temu ciekawemu zagadnieniu. Jeśli odrzucimy zbyt zawikłane definicje naukowe i zbyt subtelne wywody, pojęcie istoty modlitwy w rozumieniu dzisiejszej psychologji da się ująć w następujące określenie: modlitwa jest środkiem sztucznym i pobudką zewnętrzną do wprowadzenia umysłu w taki stan psychiczny, podczas którego umysł modlącego się człowieka podlega sugestji (i autosugestji), wpajającej w niego przekonanie o łączeniu się duchowem ze światem wyższym. a tem samem — pomagającej mu do oderwania ducha od poziomych spraw tego świata. W ten sposób modlitwa podnosi etykę człowieka wierzącego, wysubtelnia jego uczucia, czyni go szlachetniejszym i lepszym, a niejednokrotnie działa przez autosugestję dodatnio i na jego stronę fizyczną (cudowne uleczenia). Podobne wyjaśnienie wartości modlitwy uznają nawet, coprawda — nieoficjalnie, przedstawiciele kościołów wyznaniowych, usiłujący przystosować zdobycze nauki do swych przestarzałych prawd objawionych.

Ale definicja, nawet bardzo ścisła, nie załatwia jeszcze sprawy z jej logicznego punktu widzenia. Rozumiemy, że modlitwa jest takim lub innym stanem ducha, że sprowadza takie lub inne skutki w pewnych niezbyt zresztą ściśle określonych warunkach. Wyprowadzamy z tych założeń wniosek, że modlitwa wtedy tylko staje się skuteczną, gdy świadoma myśl zamiera, gdyż hypnozie ulegają tylko umysły słabe lub osłabione. Skuteczną w tem znaczeniu, że odrywa ducha od spraw codziennych. Granicą takiego „oderwania się" od ziemi będzie ekstaza, objaw całkowitego zawieszenia świadomości. Zrozumiałem też jest, że im świadomość danego umysłu jest słabsza, tem łatwiej i prędzej podda się unicestwieniu przez sugestję zzewnątrz. Dlategoteż nadzieją i pociechą kościołów są zawsze prostaczkowie i dzieci, a heretykami i wrogami — filozofowie.

Dla nas wszakże najciekawszem jest stanowisko przeciętnego człowieka, umiejącego zastanawiać się i myśleć, a wierzącego w dobroczynny wpływ modlitwy z dwuch powodów: po pierwsze — dlatego że zbliża go ona do istoty wyższej, do Boga, do ideału, i po drugie — że łączy go bezpośrednio ze źródłem łask wszelkich, które i na niego mogą spłynąć. Mówimy więc o ludziach wierzących w skuteczność modlitwy, jako środka do wybłagania dla siebie zmiany nieprzyjaznych warunków życiowych. Jeśli wierzyć mamy zapewnieniom oficjalnych przedstawicieli kościołów — tych właśnie przeciętnych wierzących ludzi, nawet w sferach t. zw. inteligencji, jest obecnie dużo, coraz więcej.

W rozważaniach naszych nie możemy stanąć na stanowisku ateistów, bo wtedy wszelka dyskusja stanie się zupełnie zbędną. Nie porozumieją się ze sobą nigdy ludzie, myślący zupełnie odmiennemi kategorjami. Odpowiedzieć na twierdzenie: wierzę w Boga — tezą: bóg nie istnieje — to znaczy przeciąć wszelką drogę wymianie myśli. Możliwem jest, że i dyskusja byłaby jałowa, ale bądźcobądź łatwiej porozumieć się ludziom, używającym tego samego języka, niż przedstawicielom odmiennych części świata. Z tego więc względu spróbujmy stanąć na stanowisku człowieka, wierzącego poważnie w prawdy katechizmowe, i zadajmy sobie pytanie, jakie dla nas może mieć znaczenie modlitwa.

W zasadzie więc uznajemy, że bóg jest wszechmądry, wszechwiedzący i wszechmocny, człowiek zaś — słaby, ułomny i grzeszny. Bóg karze człowieka za popełnione grzechy, człowiek zaś modli się do boga, aby mu jego przewinienia wybaczył i zlał nań łaskę wiary. Oto wyraźna droga postępowania, wskazywana przez wszystkie religje, bez względu na odmienne formy wyznaniowe. A więc przedewszystkiem musimy dojść do przekonania, że wyroki boskie nie są bynajmniej niecofnione: można boga ubłagać, aby zmienił swój werdykt na naszą prośbę. Tego nas zresztą uczą księgi święte: Jehowa

niejednokrotnie skazuje swój lud na zagładę, a później cofa swój wyrok na prośby Mojżesza lub innych proroków, i zadawalnia swój gniew i żądzę zemsty kilkoma tysiącami trupów swych grzesznych wyznawców. Z Jehową targuje się Abraham o Sodomę i Gomorę z niezwykłą werwą, i Jehowa spuszcza mu z 50 sprawiedliwych aż do dziesięciu. Cóż, kiedy i jednego też nie znaleziono. Przypuszczalnie Jehowa, jako wszechwiedzący, wiedział o tem zgóry, lecz pocóż było w takim razie zaceniać na 50 pobożnych, a potem spuszczać po pięciu z tą pewnością, że Abraham przystąpił do licytacji zupełnie bez kapitału? Z drugiej jednak strony, jeśli postanowienia boskie mogą być zmieniane, znaczyłoby to, że przy ferowaniu wyroków bóg nie powoduje się swoją wszechmądrością, bo „wszechmądrość" nie może wydać orzeczenia, podlegającego ewentualnej zmianie. Jeśli to nie jest nawet odwołanie się do wyższej instancji, zmieniającej wyrok instancji niższej, to w każdym razie będzie to apelacja od źle poinformowanego boga do boga dobrze poinformowanego, tak jak to się dzieje z protestem przeciw orzeczeniu nieomylnego papieża. Ale w takim razie zakłada się zgóry, że bóg, jak i papież, może być źle poinformowany, czyli budzi się podejrzenie, że wszechwiedza boska ma pewne słabe strony. Tłumaczenie zmiany przez obudzenie litości lub miłosierdzia w bogu drogą skruszenia się grzesznika jest raczej obelgą dla boga, który nie wiedział widocznie zgóry, że grzesznik będzie żałował swego czynu. Również trudne są do zrozumienia pobudki, które raz popychają boga do natychmiastowego ukarania grzesznika, a kiedyindziej każą mu odkładać karę aż do chwili zmartwychwstania.

Na wszystkie podobne zarzuty, stawiane kapłanom przez umysły buntujące się przeciw brakowi logiki w postępowaniu bóstwa, kościoły mają jedną odpowiedź, zamykającą wszelką dyskusję: niezbadane są wyroki boskie. I słusznie — gdyby mogły być zbadane, może wykazałaby się naocznie ich niesprawiedliwość. Ale tajemniczość wyroków boskich nie może być równoznaczna z ich niestałością. Jako człowiek wierzący, mogę przypuścić, że wszechwiedzący bóg lepiej się ode mnie orjentuje we wszystkich okolicznościach sprawy i dlatego wyrok jego jest słuszny, chociażby wydawał mi się niesprawiedliwym. Ale jak ja, człowiek szczerze wierzący we wszelkie boskie superlatywy, mogę przypuścić, że bóg mój pomylił się i gotów jest zmienić swój wyrok na moją prośbę? Wprawdzie Jehowa to czynił, i czasem nawet żałował swych czynów i składał przyrzeczenia, że już tego więcej nie zrobi, jak to było przy potopie, ale to było w zamierzchłych czasach, gdy religja żydowska była jeszcze zdecydowanym politeizmem, i gdy Jehowa sam walczył jeszcze ze swymi aniołami o władzę nad światem. Ale dziś? Przy żydowsko-chrześcijańskim monoteizmie, ze szczątkowem tylko wspomnieniem rzymsko-germańskiego po-

ganizmu w postaci trójcy świętej? Jak dziś można wierzyć w omylność boga, kiedy nawet papież, który jest tylko zastępcą boga, jest już nieomylny.

To uzależnienie zmiany poglądów boga od wypowiadanych modlitw, zarówno przez samego grzesznika, jak i przez pośrednika-kapłana, jest więc tylko naleciałością pogańską. Pogański grek, rzymianin lub scyta uważał swych bogów za istoty o wiele od niego silniejsze, mędrsze, piękniejsze, ale jednak o tyle ludzkie, że podlegały tym samym namiętnościom i popędom, co i ich stworzenia. Mógł więc poganin słusznie twierdzić, że skruchą, błagalną prośbą, modlitwą rytualną — zdoła wpłynąć na swego boga lub wytłumaczyć mu, że się wogóle pomylił i że powinien zmienić swój stosunek do petenta. Tak się ustosunkowują ludzie do swych tyranów, przeciw którym walka wydaje im się beznadziejną, próbują więc ocalić się pokorą. To właśnie pojęcie celowości pokory wobec nieprzezwyciężonej siły tyrana zostało w całości przeniesione do sfery uczuć religijnych w postaci modlitwy błagalnej.

Właśnie jako człowiek szczerze wierzący w wszechmoc i wszechwiedzę mego jedynego Boga, będę musiał nazwać bluźnierstwem modlitwę, która mogłaby jakoby wpłynąć na zmianę jego decyzji. Tembardziej bluźnierczą będzie dla mnie wiara, że jeszcze skuteczniejszą będzie w tym celu magiczna modlitwa kapłana, który w mojem imieniu będzie wnosił prośby. Stawia to wszechwiedzę mego Boga pod znakiem zupełnej wątpliwości, jeśli do przedłożenia mego błagania muszę uciec się do pomocy wykwalifikowanego adwokata. Jakżeż wy poniżacie mego Boga!

Zupełnie też niezrozumiałą jest dla mnie, człowieka wierzącego, nauka kościołów chrześcijańsko-katolickich o skuteczności wstawienictwa przed Bogiem Matki Boskiej, Chrystusa lub całej plejady świętych pańskich. Kościół rzymsko-katolicki usiłuje mnie przekonać o tem naiwną opowieścią, że przecież Bóg nie może odmówić swemu synowi, gdy tenżę, popierając swoją prośbę, wskazuje na swoje rany, lub pannie Marji, będącej uosobieniem litości i miłosierdzia. Jakto? Więc mój Bóg, wydając wyrok potępiający, nie zważył wszystkich pro i contra, nie był sprawiedliwym, nie czuł litości nad moją grzeszną ułomnością? Trzebaż dopiero, by mu ktoś oczy otwierał, że jest zbyt surowym sędzią, że powinien być raczej dobrym, niż tylko sprawiedliwym? To już nietylko bluźnierstwo, to jest zaprzeczenie samej istocie mojej wiary, że cokolwiek Bóg czyni — jest dobre i słuszne. To jest sprowadzenie mego Boga do roli Jowisza, dzierżącego coprawda piorun w ręku, ale popędliwego, zazdrosnego i kochliwego, jak każdy starzejący się mężczyzna.

O roli świętych już nie będę wspominał, bo wzywanie ich

pomocy dla odnalezienia zguby, ochrony przed pożarem lub sprowadzenia deszczu — zbyt już przypomina praktyki fetyszystów, by to się mogło pogodzić z wiarą w jedynego Boga.

Niemniej, niż modlitwa błagalna, razi mnie, człowieka wierzącego, modlitwa dziękczynna. Oznacza ona, że ja pochwalam wyrok mego Boga, zgadzam się z jego orzeczeniem; dowodziłoby to, że może być i odwrotnie, że ja mógłbym nie zgadzać się z jego postanowieniem, co również uważałbym za bluźnierstwo. Jedynym przeto objawem reakcji mojej na wypadki życiowe, które uważam za przejawy woli boskiej, może być tylko — rezygnacja. „Bądź wola twoja“ — oto jedyna modlitwa człowieka szczerze i prawdziwie wierzącego we wszechmoc i wszechwiedzę Boga.

Ale wtedy modlitwa przestaje być sobą, traci wszelką rację bytu, staje się najzupełniej zbędną. Jako wyznawca superlatywnego Boga przyjmuję z wymuszoną obojętnością wszelkie dobre i złe strony życia, wiedząc, że nic nie poradzę na to, i niczem nie wpłynę na bieg rzeczy. Oto jest, zdaniem mojem, jedyne możliwe stanowisko człowieka szczerze wierzącego.

Pozostaje wspomniany powyżej wpływ modlitwy, jako stan autosugestji. Ale w tym wypadku niema przecież żadnej różnicy, jakim jest bóg i jaką jest wiara. Chodzi już nie o pomoc zzewnątrz, a o nastrój wewnętrzny. W tym razie nie robi różnicy, czy dążyć się będzie do ekstazy przez modlitwę do Jehowy, do Chrystusa, do Manitu, czy do szatana. Istniała przed wojną (a może i dziś jeszcze istnieje) w Syberji północno-wschodniej sekta „dyromołów“. Wyznawcy tej sekty wiercili w ścianie swej chaty gwoździem dziurę, przez którą miał wniknąć pierwszy promień słońca, i wpadali w zachwyt modlitewny, powtarzając bez końca inwokację: dyra moja, dyroczka. Stąd nazwa sekty. Jeśli chodzi o efekt autohypnotyczny, to wartość powyższej „dziurawej“ inwokacji jest zupełnie równoznaczna z buddyjskiem „AOM“, staro-hebrajskiem „awinumałkenu“ (ojcze nasz, królu nasz), śpiewem derwiszów tańczących, monotonnemi nieskończonemi litanjami chrześcijańskiemi, lub zaklęciami środkowo-afrykańskich fetyszystów.

Ale nie zrobi też żadnej różnicy, jeśli — zamiast modlitwy — użyje się, celem wprowadzenia się w stan ekstazy, morfiny, haszyszu, opium, lub też smarowania ciała asafetydą, jak to czynili średniowieczni czarnoksiężnicy...

HENRYK UŁASZYN.

Tęczowo-katolicki „właściwy zakres".

Katolicki miesięcznik poznański „Tęcza" w zeszycie marcowym z roku b. (1933) umieścił poświęconą mej osobie notatkę anonimową p. t. „We właściwym zakresie". Jako artykuł tęczowo-katolicki zdradzał omal w każdem zdaniu ignorancję i dezorjentację i autora i redakcji.

W artykuliku tym z „miłem rozczarowaniem" stwierdzano, że przestałem się zajmować „wyliczaniem grzechów katolicyzmu", albowiem napisałem nareszcie artykuł „o pożyczkach rumuńskich z języka polskiego", a już „powoli zapominało się, jaka jest specjalność naukowa prof. Ułaszyna".

Zapomniałem był o tej notatce. Przypomniał mi o niej świeżo odbyty XIII Zjazd Katolicki w Wągrówcu.

Biorę więc pióro do ręki.

Przedewszystkiem rzekomy mój artykuł językoznawczy, który zwrócił tyle na mnie łaskawą uwagę „Tęczy" nie był wcale „rozważaniem językoznawczem" przesłanem przezemnie „Wiadomościom Literackim". Uwagi te przesłałem memu znajomemu, przedewszystkiem do własnego użytku. I właśnie owemu memu znajomemu zawdzięczam, że ukazały się one w postaci artykuliku we „Wiadomościach Literackich". Aczkolwiek poruszyłem tam rzeczy całkiem elementarne, awansowały one w „Tęczy" do „rozważań językoznawczych". Chętnie przyznaję, że dla „Tęczy" i takie moje artykuliki są nieskończenie milsze, niż owe — antyklerykalne, tak strasznie pisarzy tęczowo-katolickiego pokroju irytujące... Katecheta przecie kładł im do głowy coś innego. A tu trzeba się zastanawiać. A, jak mówi niemieckie przysłowie „Das Denken ist schwer und gefährlich". Słowem zakłócam im „życie ułatwione"... Więc się irytują ci, tęczowo-katoliccy, za których proboszcz myśli...

Lecz mniejsza o to, że błaha notatka wydawała się tęczowo-katolickim ludziom fachowem „rozważaniem językoznawczem". Zapytuję natomiast redakcję „Tęczy" czy wie o tem, że na XIII-tym Zjeździe Katolickim w Wągrowcu (cytuję według nr. 288/33 „Kurjera Poznańskiego") adwokat dr. Konrad Kolszewski wygłosił w sekcji robotniczej referat p. t. „Chrystus Pan drogowskazem w kwestji robotniczej"? Że p. Ż. Sicińska wygłosiła w sekcji kobiecej referat p. t. „Chrystus a kobieta"? Że prof. Paweł Gantkowski wygłosił w sekcji kapłańskiej referat p. t. „Przerywanie ciąży w świetle nauki lekarskiej, ko-

deksu karnego oraz **światopoglądu katolickiego**" (podkreślenie moje)? Że prof. Stefan Dąbrowski wygłosił na zebraniu plenarnem referat p. t. „Chrystus Pan prawodawcą nowej Polski"?...

A jeśli tak, to zapytuję w dalszym ciągu: dlaczego wolno jest p. Kolszewskiemu mówić na temat **Chrystus** a kwestja robotnicza, p. Sicińskiej — **Chrystus** a kobieta, prof. Dąbrowskiemu — **Chrystus** a nowa Polska, prof. Gantkowskiemu — „**światopogląd katolicki**" a „przerywanie ciąży", ale mnie nie wolno jest pisać na temat np. „**Chrześcijanizm** a **żydzi**" (drukowane we „Wiadomościach Literackich"), lub „Kościół rzymsko-katolicki a **Chrystus**" (drukowane w „Racjonaliście"), żeby poprzestać tylko na tych dwuch artykułach, co tyle krwi napsuły tęczowo-katolickim ludziom...

Dlaczego? Dlaczego wszystko jest w porządku, jeśli mówi o nauce czy poglądach **Chrystusa** na pewne sprawy adwokat (p. Kolszewski) i chemik (prof. Dąbrowski); o fachu p. Sicińskiej nic nie wiem; dlaczego wszystko jest w porządku, jeśli mówi o „**światopoglądzie katolickim**" medyk (prof. Gantkowski)? Ale dlaczego jest gwałt, i oburzanie się, i złoszczenie się, gdy o tem samem lub czemś podobnem mówię ja — humanista?

Czy może dlatego, że właśnie wymienione osoby (adwokat, przyrodnicy) najmniej na zacytowane tematy (Chrystus, światopogląd katolicki) od siebie coś powiedzieć mogą, a powtarzają tylko cudze poglądy, bez osobistego o charakterze naukowym zdania? Przecież to rzeczą jest humanistów: interpretacja tekstów, porównywanie kodeksów, egzegeza etc. i dalej historja światopoglądów, religij itd. itd. Tylko humanista ma tu coś objektywnie wartościowego do powiedzenia; przyrodnik, prawnik może tu tylko powtarzać coś za kimś. Swego zdania o charakterze naukowym nie ma.

Ale, jeśli tak wywodzę, to z tego bynajmniej nie wynika, iżbym odmawiał prawa przemawiania owym panom w sprawach, które ich interesują. Jestem tegoż zdania co pewien święty, który głosił: Zważaj nie na to, kto mówi, lecz co mówi. Coś podobnego powiedział i św. Paweł: Mówię do was, jak do istot rozumnych; sądźcie sami o tem, co wam mówię.

Jeśli zatem „mówię" „źle" — czemu milczycie? czemu się nie odezwiecie? Czemu tylko oburzacie się, zakazujecie? Czy nie brak wam czasem argumentów?

Przypominam pewien incydent. W swoim czasie ogłosiłem był drukiem artykuł p. t. „Kościół katolicki a wolność badania i nauczania" (w „Przeglądzie Warszawskim" z r. 1924; też odbitka). Artykuł ten był przedmiotem obrad w pewnej instytucji, na zebraniu przeważnie z kleru złożonem, w którem brali udział i niektórzy najwyżsi dostojnicy kościoła. Zastanawiano się, ktoby się mógł podjąć obalenia mych wywodów, lecz prze-

ważyły głosy, że sprawa jest niebezpieczna, lepiej polemiki nie wszczynać...

Sprawa więc, zdaje się, przedstawia się jasno: ponieważ brak wam argumentów na obalenie moich wywodów — powiadacie, że mam milczeć i na gwałt chcecie bym pisywał tylko prace... językoznawcze!... O światopoglądzie katolickim wolno jest mówić medykowi, ale nie wolno — humaniście! Widocznie katolicyzm to zjawisko z dziedziny... przyrodniczej!... Zjawisko... zoologiczne!... O tak! bywa i takiem; szczególniej u t. zw. rzymskich katolików...

Ale wróćmy do mego fachu. Tu znów wyłazi tęczowo-katolicka ignorancja. Gdybyż kiedy przynajmniej ci tęczowo-katoliccy zaglądali do „Spisu Wykładów" Uniwersytetu Poznańskiego, toby wiedzieli, że właśnie zajmując się i tem, co ich tak drażni, spełniam moje funkcje uniwersyteckie. Przecież w Poznaniu mam katedrę filologji słowiańskiej a nie językoznawstwa słowiańskiego!...

Gdyby panowie z „Tęczy" nie byli takimi ignorantami i bodaj przerzucali spisy wykładów odbywanych na Uniwersytecie Poznańskim, toby wiedzieli, że fakty, które ich tak drażnią w artykułach moich popularnych, to fakty, któremi się operuje i podczas wykładów. O tem łatwo zawnioskować z samych tytułów wykładów, np. w trymestrze 3-cim roku akad. 1925/26 oraz powtórnie w roku akad. 1930/31 wykładałem o **Janie Husie**; w roku zaś bieżącym w trymestrze 3-cim wykładałem **Religję starożytnych Słowian**. Notabene na rok przyszły ogłosiłem kurs: „Chrystjanizacja Słowian".

Przecież każdy jako tako wykształcony człowiek wie na czem polegała działalność religijno-moralna Husa, że zatem samo się przez się rozumie, że musi tam być i „wyliczanie grzechów katolicyzmu". Przecież już jako tako wykształcony człowiek wie, że istnieje nauka, wykładana na wszystkich omal uniwersytetach zachodnioeuropejskich — religjonistyka, stworzona notabene przez językoznawcę Maxa Müllera — i że zatem religja starożytnych Słowian nie może być wykładana w oderwaniu od innych religij, nie wyłączając „objawionych" czy „prawdziwych".

Panom tęczowo-katolickim nie zawadziłoby więc posiąść nieco więcej ogólnego wykształcenia...

Wreszcie jeszcze jedno. Teraz już zarzut natury moralnej — niedotrzymanie danego publicznie „przyrzeczenia". Artykulik „Tęczy" kończy się słowami: „ile razy wystąpi prof. Ułaszyn w tej roli (t. j. autora „rozważań językoznawczych") przyrzekamy mu pełnię uwagi i należną rewerencję".

Czemuż więc nie dotrzymaliście słowa? Pisaliście to w marcu roku bieżącego, a od tego czasu ukazały się drukiem

następujące moje artykuły językowe: 1) „Jeszcze **skwierne miaso“** (w „Pamiętniku Literackim“, t. XXX); 2) **„Św. Józefat, św. Józafat** czy **św. Jozafat?“** (w „Poradniku Językowym“) i 3) „Przysłówki typu **wczoraj“** (w „Slavia“, t. XI).

Nie zauważyłem wszakże dotychczas na łamach „Tęczy“ ani śladu wykonania owego „przyrzeczenia“ „pełni uwagi i rewerencji“...

Jest to, zdaje się, również tęczowo-katolicki „właściwy zakres“...

T. JAROSZEWSKI.

Uwagi na czasie.

Że nacjonalizm nie tak bardzo może być tem, za co chciałby uchodzić: ekskluzywizmem narodowym, — widać to z jego coraz wyrazistszych tendencyj do międzynarodowej łączności. Ideologja, której racją bytu jest postawa negatywna względem umiędzynaradawiania się życia społecznego, szuka oparcia w wszecheuropejskiej federacji nacjonalistów. Różnobarwność koszul poczyna ustępować przed jednorodnością materjału, z którego je szyto. Spółka już zarejestrowała się p. f. „Alliance Rasiste Européenne“. W związku z tem prezes ARE baron Robert Fabre-Luce (Francja), poseł hrabia Reventlow (Niemcy) oraz p. A. P. Svètozarov (em. Rosja) — uzgadniają działania.

„Antyinternacjonaliści wszystkich krajów! Łączcie się!“.

Farbowanie koni dla zatarcia śladów ich pochodzenia jest znaną metodą. W skali europejskiej mamy aktualnie coś w tym rodzaju przed oczami: Nazional-Sozialistische Arbeiter Partei, Rossijskoje Nacjonal-Socjalisticzeskoje Dwiżenje, „Narodowy Socjalista“... Wszystko socjalistycznie uróżowane. „Deutsche Frau wird nicht geschminkt“. Aber deutsche Reaction soll geschminkt werden. Nasi „Nazi“ tak właśnie to rozumieją: „Przypuszczam, że Hitler włączył do nazwy organizacji swojej słowo „socjalizm“ ze względów taktycznych a i to tylko na czas najbliższy. Chodziło zapewne o to, żeby ogromne tłumy robotników, dotychczas przez socjalizm opętanych, zachęcić do siebie [?], a przynajmniej nie zrażać. Samo brzmienie słowa urocznego ma być pomostem dla licznych rzesz w ich

przemarszu (nieraz przymusowym) z obozu oszustów do obozu ludzi uczciwych" (Myśl Narodowa z 16/VII str. 467). Tego rodzaju interpretację metod zachęcania i taką prezentację „obozu ludzi uczciwych" możnaby nazwać cyniczną, gdyby nie obawa sprawienia dyshonoru niezapomnianym cieniom Antisthenesa.

Zmontowana w tym roku w Warszawie „Antena" posiada liczne cechy, zdradzające jej ideową przynależność do rozgłośni watykańskiej.

Na pierwszej stronie pierwszego numeru zadebiutowano naganką na Boya, więc debetu może nie będzie, natomiast debit w sferach wiadomych — pewny. Już drugi z rzędu tygodnik tego roku w tak swoiście herostratesowy sposób, — mówiąc językiem Lemańskiego: — wkrzykuje się w poczytność. Tuż obok analizuje atmosferę procesu Gorgonowej — Bogdan Roniker. O tem iż „najlepszą propagandą jest prawda" pisze w jednym z zeszytów — ks. Kaczyński, dyrektor Kat. Aj. Pras... Że „Czas w Polsce na konwertytów", uważa p. J. St. Czarnecki czołowy publicysta „Anteny" i — „Przeglądu Katolickiego". Te kilka punktów wyznaczają w zupełności krzywą czasopisma.

Obrazu dopełnia „Zaoczny Pojedynek" Irzykowskiego, na tak swoiście udeptanej ziemi wydany Boyowi, gdyż „Wiad. Lit." tym razem — odmówiły.

Po tygodniku należy spodziewać się — miesięcznika. Działo będzie większego kalibru, a tylko patrzeć, jak się ukaże. Sutanny się pochowa. Do ostrzejszych rozgrywek politycznej będzie użyć „apostolstwa świeckich". Niewyżyte potencjalne kleryki — przeciw klerkom. Konjunktura kulturalna kusi, aby próbować likwidacji racjonalistów, wolnomyślicieli, radykałów, masonów. Na początek — metodą dobierania się do pięt co lżej opancerzonych klerobórczych achillesów. Będą też i pozytywne zabiegi: Beatyfikacje. Kanonizacje.

No i wogóle, — ze względu na impet i przemyślność, cechujące rwanie wszelkiego rodzaju racjonalistycznych tam, można oczekiwać efektownych skutków powodzi praktycznego irracjonalizmu.

Listy do redakcji.

Przeczytałem w Nr. 7 (Lipiec) „Racjonalisty“ artykuł p. J. Landau: „Wolą zwierzęta“.

Poruszone w nim cenne myśli wywołały i u mnie chęć zapoczątkowania sprawy, która lata całe leży mi na sercu.

Mamy ochronę zwierząt. Znam panią (8 lat pobytu w Londynie), która rozczula się nad dolą i upośledzeniem u nas zwierząt. Kiedy wspomniałem jej i o potrzebie opieki nad ludźmi, twarz jej odrazu stała się kamienną, zacisnęła histerycznie zęby i słuchać dalej nie chciała. Ją wyłącznie interesują zwierzęta!

Tymczasem mnie jako przyrodnika interesuje cały świat zwierzęcy a więc i człowiek, zwłaszcza też kobieta, jako jeszcze najbliżej stojąca zwierzęcia, bo przez wieki, dzięki egoizmowi samca, mężczyzny, powstrzymana w rozwoju (w „uczłowieczeniu“).

Interesuje mię w pierwszej linji los zakonnic. Pod bokiem mam schronisko dla najuboższych paralityków. Jakieś 8 do 10 młodych zakonnic otacza opieką chorych. Przed paru (2—3) laty powiał i tam „Duch Czasu“ (Czytaj ks. Fr. Krupińskiego „Wczasy Warszawskie“). Zakonnice przynajmniej w niedzielę korzystały z wypoczynku w ogrodzie zakładu. Ze świętą zgrozą ex-katolika, widziałem, jak nawet grały w piłkę, przechadzały się, nawet niekiedy biegały. Jako „przyrodnik-monista“ cieszyłem się, iż zwierzę pod habitem żyje — że kobiety te bardzo pracowite mają przecie chwilę swobody i wypoczynku bardzo zasłużonego, (wstają latem o 5-ej rano a zimą o 5.30), że używają nieco ruchu na świeżem powietrzu, że mają może chwilę lżejszą w swym bardzo ciężkim żywocie. Przecież nawet kryminaliści („kajdaniarze“) używają ruchu i mają chwilę „własną“ (nawet „zdrowotne urlopy“ i t. p.).

Przed paru laty wieczorem w niedzielę „kapelan“ miał orację do zebranych w ogrodzie młodych (wszystkie są bardzo młode) zakonnic. Od tej chwili piłka zniknęła, wypoczynki ustały, ogród opustoszał. Panie Redaktorze, czy nie miejsce tu, aby Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami interwenjowało?

Już obecnie (1933) warunki hygjeny rozumiemy i znamy. Chodzimy na wycieczki, na „plażę“, pływamy, używamy sportów i ruchu. Doceniamy „ciało“. Wiemy, że pewne sposoby życia są tak szkodliwe, iż mogą pociągnąć za sobą chorobę ciała (no i ducha) a nawet śmierć.

Czy wolno jest odbierać sobie życie przez powolne, systematyczne wyczerpywanie się i niehygjeniczne życie? Już

przecie sama czystość płciowa ślubowana zaświatowemu Oblubieńcowi dla pewnych temperamentów może być szkodliwą, a co dopiero takie „chore“ życie jak każdej niemal zakonnicy?

Przecież „średniowiecze“ już zapewne nawet w Polsce minęło! Przecież epoki włosiennic, pasów kolczastych, biczowania dla „poskromienia ciała“, zwłaszcza też „kobiecego ciała“, należą zapewne do przeszłości!

Czy wolno cywilizowanemu społeczeństwu (Francuzi — północy) obojętnie patrzeć na masę kobiet „poślubionych Oblubieńcowi“, które zadają szkody własnemu ciału (a pośrednio i umysłowi) przeciążonych pracą, bez wypoczynku, bez żadnej godziwej nawet umysłowej rozrywki (odczyty, kino, teatr, muzea, książki nowe) poślubionych komuś, kto wedle badań uczonych może nawet nigdy nie istniał a o ile istniał byłby więziony, sądzony i stracony jako radykał czerwony!

Czy w zakonnicy nie należy ochronić zwierzęcia przed samobójstwem? Czy wolno obojętnie patrzeć jak ktoś rzuca się do wody lub w płomienie aby zginąć? Przecież na Wiśle mamy posterunki, które wyławiają tych, którzy zapragnęli „przestać cierpieć“, którzy „zamknęli“ rachunki z życiem!

Przecież Kościół R. K. odmawia samobójcom pogrzebu na poświęconej ziemi. A zakonnica to przecież samobójca tylko rozłożony na lata!

To średniowiecze musi się przecież raz zakończyć! Zakony muszą uledz kasacji. Torturowanie „zwierząt ludzkich“ musi ustać. Bóg, jeżeli kto wierzy, nie na to stwarzał ludzi i wyposażył w rozliczne organy, by ludzie ci po swojemu poprawiali (wypaczali) jego zamierzenia. Ideja oblubiennic istoty zaświatowej, bezcielesnej, dobra może u Indusów ale w Europie XX wieku jest poprostu śmieszna i niezdrowa — wytwór to średniowieczny całkiem przestarzały.

Około 1909 r., gdy bawiłem na wypoczynku od „reakcji p. Stołypina“ w Krakowie, Leon XIII zakazał kapucynom używania kąpieli (tak!). Rozporządzenie to Ojca Świętego nawet w Świętym Krakowie wywołało zadziwienie i bolesne komentarze. Siostry Serca Jezusowego, wychowawczynie dziewcząt w Zbilutowej Górze pod Tarnowem, bardzo fanatyczne i krańcowe (wydalone z Francji) używają włosiennic i kolczastych bransoletek.

Wiadomo, iż zakonnica, która ma „menstruację“, nie może przystępować do komunji jako „nieczysta“. Naturalna czynność organu płciowego jest poczytywana za coś poniżającego.

Zapewne już najwyższy czas, aby z tem średniowieczem zakończyć!

23.VII. 1933.

Marjan Wawrzeniecki.

* * *

Wielce Szanowny Redaktorze! Uprzejmie proszę o zamieszczenie w najbliższym zeszycie „Racjonalisty" kilku spostrzeżeń i uwag, które nasuwają się w związku z notatką p. t. „Odgłosy" („Racjonalista" Nr. 7).

Dziwny jest ton, jakim przemawia Autor powyższej notatki. Niechęć i pogarda dla różnych „sekciarzy" jest, jak się zdaje, dominującem uczuciem Autora, idącem w parze z brakiem objektywizmu i znajomości sprawy.

Swego czasu p. P. H. Laskowski rzucił hasło zespolenia wysiłków w walce z klerykalizmem.

Czy chodziło tu o walkę specjalnie z klerykalizmem rzymskim? Oczywiście nie i niepotrzebnie Autor notatki „Odgłosy" sugeruje to pismu, które zamieściło odnośny artykuł p. Laskowskiego.

Chodziło i chodzi o walkę z objawami klerykalizmu wogóle, a ponieważ klerykalizm nierzymski narazie w Polsce jest nikły i nie zagraża przynajmniej najistotniejszym wymogom życia — siłą faktu akcja musi być skierowana przeciwko klerykalizmowi rzymskiemu. To jedno.

Następnie zapewniam Szan. Autora, że apelując na łamach „Pielgrzyma Polskiego" piórem p. H. Laskowskiego o skoordynowanie wysiłków w walce z klerykalizmem — nie mieliśmy na względzie specjalnie Ewangelików augsburgskich, Baptystów, Marjawitów, lub Badaczy Pisma św. To są też osobiste sugestje Autora, oparte jedynie na jego przypuszczeniach. Apelowaliśmy i apelujemy dziś jedynie do ludzi — abstrahując od klatki wyznaniowej, w której ten lub ów się znajduje. Sądzimy, że istnieją pewne sprawy, związane z życiem społecznem ludzi, które są jednakowo drogie wszystkim jednostkom, stojącym na pewnym poziomie moralnym i intelektualnym.

Sprawą tą w danym wypadku jest wolność ducha. Klerykalizm się tej wolności sprzeciwia — walczymy więc z nim i szukamy towarzyszy.

Myli się Szan. Autor mniemając, że „kler sekciarzy", gdy dojdzie do władzy, będzie również prześladował ludzi inaczej wierzących. Znam kraje, gdzie ów „kler" ma wielkie wpływy — jednak nie jest czynnikiem ani wstecznictwa, ani, tem mniej, nietolerancji. Wypadałoby, aby Sz. Autor też o tem wiedział.

Czy nie wyglądają dziwnie na łamach „Racjonalisty" wymagania by, dla walki z klerykalizmem, Ewangelicy wyrzekli się walki (?) o dwupostaciową komunję, Badacze Pisma św.— wiary w grzech pierworodny, a kler (?) metodystów pogodził się z teorją ewolucji. W imię czego i jakiem prawem Autor żąda tego? Czy w imię swoiście pojętej wolności sumienia?

Jestem członkiem Kościoła metodystycznego, a nawet pastorem i dopiero od Szan. Autora dowiaduję się, że mój

Kościół walczy z teorją ewolucji! Zapewniam Autora, że teorję ewolucji pozostawiamy na jej miejscu nietkniętą — i radzę by zechciał przed stawianiem komuś jakiegoś zarzutu zapoznać się z istotą rzeczy. Uchroni go to od śmieszności.

Myli się też Szan. Autor przypuszczając, że „sekciarze“ obawiają się współpracy z „logicznymi wolnomyślicielami“ (czyżby istnieli i nielogiczni?), i że ta obawa jest przyczyną zaniechania dalszej wspólnej akcji.

Ponieważ byliśmy inicjatorami początków akcji, a nie ś. p. Ks. Marjan Piechociński, który działał jedynie w imieniu Kościoła Narodowego, śmiem twierdzić, że zaniechaliśmy dalszej akcji jedynie ze względu na zapewnienie nas ze strony miarodajnej, że ustawa ramowa do Konstytucji ma się w najbliższym czasie ukazać.

Nie uważamy, by światopogląd racjonalistyczny był bardziej niebezpieczny od jakiegokolwiek innego światopoglądu. Sądzimy że nie zabraknie nigdy zwolenników łatwizny (bo czemże jest racjonalizm w zrozumieniu szerokich warstw?), jako też nigdy nie zabraknie ludzi o nastawieniu transcedentalnem, szukających oparcia dla swego światopoglądu etyczno-moralnego w różnych źródłach poznania, nie wyłączając nauki, jako jednego z nich.

Cała powyższa notatka może służyć klasycznym przykładem, jak trudno zespolić wysiłki ludzi, nawet dla osiągnięcia celu, który uznają za dobry. Nietolerancja, w tym wypadku, nietolerancja „wolnomyślicielska“, wymaga wyrzeczenia się „błędów heretyckich“.

Jesteś „wierzącym kościelnikiem“? Idź precz sekciarzu! Walczysz o dwupostaciową komunję? Wierzysz w grzech pierworodny? Nie pogodziłeś się z teorją ewolucji? — Odgradzam się od ciebie — boś nieczysty!

Czy nie przypomina sobie Szan. Autor bajki arabskiej o pewnym władcy, który zapragnął wszystkich swych poddanych zamknąć w więzieniu i w tym celu otoczył swój pałac i ogrody doń przylegające żelaznemi kratami.

Przechodnie jednak dziwili się, że ich pan i władca zechciał się dobrowolnie zamknąć w klatce.

Czy szczera chęć realizacji wspólnego celu, który uważamy za dobry — nie jest dla Szan. Autora wystarczającą legitymacją do współpracy?

Czy stawia on na pierwszy plan pytanie jak wierzysz, a nie co czynisz?

Łączę wyrazy szacunku

Michał Kośmiderski

Wyjaśnienie.

Na uwagi p. M. Kośmiderskiego pozwolę sobie odpowiedzieć następującem wyjaśnieniem.

Nie czuję żadnej niechęci, a tembardziej pogardy, do żadnej z sekt wyznaniowych, nie wyłączając sekty watykańskiej ani mojżeszowo-talmudycznej. Uważam wszakże poglądy wyznaniowe za błędne, często — fałszywe, i z tego względu staram się wykazywać nielogiczność rozumowania wszelkich sekciarzy. Niechęć lub pogardę żywię do tych przedstawicieli kleru wszystkich wyznań, którzy podstępnie i obłudnie wykorzystywają ciemnotę swych owieczek dla zysków osobistych i usiłują dla tychże celów utrzymać swych współwyznawców w jaknajwiększej ciemnocie fanatyzmu.

Zgadzam się z p. Kośmiderskim, że w chwili obecnej najgroźniejszym w Polsce jest kler rzymsko-katolicki (i żydowsko-talmudyczny) i dlatego słusznem jest, aby wszystkie siły w tej chwili zwrócić przeciwko zachłanności kościoła rzymskiego. Nie wyklucza to jednak moich zastrzeżeń co do innych sekt, których przemoc nad wolnym duchem będzie niemniej silna, jeśli tylko uda im się chwycić władzę w swoje ręce.

Myli się p. Kośmiderski, twierdząc, że kler innych sekt, poza watykańską, nawet tam, gdzie ma wielkie wpływy, nie jest czynnikiem wstecznictwa, ani nietolerancji. Dziwię się, że p. Kośmiderski, pastor metodystów, nic nie wie o akcji metodystów w Stanach Zjednoczonych przeciwko nauczaniu w szkołach o teorji ewolucji, i o prześladowaniach nauczycieli o odmiennych przekonaniach. Dziwię się, że p. Kośmiderski, pastor metodystów, nic nie wie o akcji Ku-Klux-Klanu, złożonego przecież w 99% z metodystów. I nietylko, że sam nic o tem nie wie, ale zarzuca mnie nieświadomość, co już jest zupełnie niesłuszne.

To stanowisko szanownego pana pastora jest właśnie jednym dowodem więcej, jak trudno jest być naprawdę antyklerykałem członkowi jakiejbądź sekty, nawet, jeśli osobiście jest człowiekiem pełnym dobrej woli i szczerych dążeń do zgody.

Rozumiem, że racjonalizm w oczach kierowników duchowych różnych kościołów jest „łatwizną", która znajduje zwolenników w „szerokich warstwach", niechże szanowny p. pastor zechce wzajemnie zrozumieć, że w oczach racjonalistów taką „łatwizną", że nie użyję silniejszego wyrażenia, jest wiara w komunję, lub w grzech pierworodny, trzymająca „szerokie warstwy" w jarzmie. W interesie wszech-kleru, nie wyłączając kleru metodystów, leży bezsprzecznie, aby „szerokie warstwy" tego jarzma z karku nie strząsnęły; dążeniem bezsprzecznem wolnomyślicieli jest, aby tego jarzma jaknaj-

prędzej się pozbyły. Dlatego też nigdy wolnomyśliciel nie będzie się odgradzał od wyznaniowców, wręcz przeciwnie, będzie się starał zbliżyć się z nimi jaknajbardziej, by mieć możność oświecania ich i wykazywania, komu i dlaczego zależy na utrzymaniu ich w ciemnocie i fanatyzmie.

Powracając jeszcze do samej idei współpracy w walce z klerykalizmem, nie sądzę, aby wolnomyśliciele od niej się uchylali, tak jak nie uchylaliśmy się przed kilku laty. Lubię jednak stanowisko wyraźne: może być mowa o wspólnej walce z klerykalizmem rzymsko-katolickim, ale nie — o wspólnym froncie ideowym. Tego ostatniego, zdaniem mojem, nie stworzą przedstawiciele kościołów sekciarskich nawet bez wolnomyślicieli.

Józef Landau

Do Naszych prenumeratorów

Pismo nasze utrzymuje się wyłącznie z wpływów z prenumeraty i nie ma żadnych innych źródeł dochodu. Nakład pisma ustalamy zgodnie z zamówieniami, wpływającemi od czytelników. Ci zatem prenumeratorzy, którzy zalegają z opłatą, narażają nas na zbyteczny koszt bicia większej ilości egzemplarzy. Prosimy więc o niezwłoczne uregulowanie zaległości i uprzedzamy, że prenumeratorom, zalegającym z opłatą za kwartał II r. b., zostanie wstrzymana wysyłka numeru wrześniowego.

ADMINISTRACJA.

PRENUMERATA „RACJONALISTY":

rocznie	zł. 4.—	numer pojedynczy	40. gr.
kwartalnie	„ 1.—	zagranicą	dol. 1.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, ul. Poznańska 14 m. 19, tel. 9.26-55. P.K.O. 13214

REDAKTOR i WYDAWCA — JÓZEF LANDAU.

Skład: „Zjednoczeni Drukarze" Elektoralna 15. Druk.: „Grafja".